Rok XX. We Lwowie, dnia 11. października 1912. Nr. 41.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kongres eucharystyczny w Wiedniu.

(Ciąg dalszy).

Mowa J. Em. Kardynała van Rossum

Pewnego dnia, tak czytamy w Ewangelii św. Jana, powiedział Boski nasz Zbawiciel do swoich uczniów: „Jam jest chleb żywota," ciało moje prawdziwie jest pokarm a krew moja prawdziwie jest napój. Kto pożywa mego ciała a pije moją krew, ten ma żywot wieczny" (Jan VI. 48, 56, 57, 47).

Otóż wielu z Jego uczniów, usłyszawszy to, mówiło: „Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może?" I niemało z nich opuściło Go i już z Nim nie chodzili." A Jezus rzekł do dwunastu: „Żali i wy odejść chcecie?" Ale Szymon Piotr odpowiedział Mu: „Panie, do kogoż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży" (ib. w 61, 67—70).

My mamy to szczytne szczęście, że możemy powiedzieć z Piotrem i św. Apostołami: My wierzymy i poznaliśmy, że Jezus jest Synem Bożym, jest Prawdą wieczną i że zatem Ciało Jego prawdziwie jest pokarmem a Krew Jego napojem, że On jest nam chlebem żywota wiecznego.

Z tą wiarą przyszliśmy tu z całego świata, ze starego i z nowego, ze wschodu i zachodu, z północy i z południa. Niejedno może nas rozdziela: język, ojczyzna, właściwości, obyczaje, dążenia i interesy; — w tem jesteśmy wszyscy jedno, że mamy *jedną wiarę i jedną miłość!*

Jedną wiarę, bo wszyscy mówimy z Piotrem do Jezusa w N. Sakramencie: „Słowa żywota wiecznego Ty masz a my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży."

Jedną miłość, jednoczącą w Chrystusie nas wszystkich, którzy wszyscy pożywamy jednego chleba.

A na tej pielgrzymce dotąd, w tej podróży, do której pobudziła nas miłość i wiara, towarzyszył nam *Ojciec święty*. Chociaż nie było Mu dano stanąć osobiście między nami, — chociaż wielki Papież Eucharystyi św. nie doznał tej radości, żeby mógł własnemi oczyma oglądać ten potężny objaw wiary i to uwielbienie Najśw. Sakramentu, — to jest On z nami w tej chwili przez swoje słowa, które mi dał dla was i które wam podałem do wiadomości. Poznaliście z tych słów, co Ojca św. cieszy w tem zebraniu. Najwięcej sprawiają Mu radości — jak słyszeliście — owoce, trwałe owoce, które to zebranie ma wydać dla dusz waszych. Tu ma się nauczyć *młodzieniec* w częstem przyjmowaniu Chleba mocnych znajdować światło i siłę, żeby mógł roztropnie i mężnie uniknąć wielu sideł, zastawianych jego duchowi i jego sercu. Tu ma nauczyć się *mąż* życie swoje przejmować duchem wiary i całą swoją działalność, prywatną zarówno jak i publiczną kierować według zasad szlachetnych wiary katolickiej i dlatego nie wstydzić się swojego Zbawiciela, ale raczej szukać zaszczytu w częstem jednoczeniu się z Chrystusem. Tu mają nauczyć się *rodzice* dzieci swoje pobożnie i moralnie wychowywać, chronić je przed zepsuciem świata, tu mają się nauczyć prowadzić je o ile możności jak najwcześniej do Komunii św., do Jezusa który powiedział: „Dopuśćcie dziatkom iść do mnie." (Mar. X, 14). Tu ma nauczyć się *kapłan* być wdzięcznym za wzniosły przywilej, który mu jest dany przez święte kapłaństwo; Chrystusowi cześć oddawać przez życie prawdziwie kapłańskie, a powierzone mu dusze, nawet dzieci, według życzenia i przepisów Namiestnika Chrystusowego prowadzić tak rychło i tak często, jak to możliwe, do Komunii św. Tu powinien każdy, w jakimkolwiek żyje stanie i jakichkolwiek stosunkach, nauczyć

się, że Najśw. Sakrament Ołtarza, ta największa i najgłębsza Tajemnica naszej religii, ukrywa w sobie siły cudowne, tajemnicze, do których nigdy chrześcijanin nie ucieka się napróżno.

To byłoby najdroższą pociechą dla Ojca św. i dla samego Pana naszego J. Chrystusa, gdyby te dni wiedeńskie takie przyniosły owoce!

A jest tutaj w Wiedniu tyle świętych wspomnień które nas pobudzają i przemawiają do nas, które mogą się przyczynić do wydania tego rodzaju owoców. Powinniśmy, jak powiedzieliśmy, uważać przedewszystkiem Najśw. Sakrament za centrum naszej wiary i naszej czci Bożej. A czyż tego tu w Austryi nie czynił przed wszystkimi innymi sam dostojny dom panujący? — Ów dom najwyższy, nie tylko czczony, ale i wszędzie miłowany, który włada nad Wiedniem i rozległymi krajami Austryi i Węgier? Któż tutaj nie pamięta o rycerskim, wyjątkowo pobożnym założycielu tego domu, o Rudolfie z Habsburga? Kto nie przypomina sobie z pobożną radością, jak on spotkawszy się wśród niepogody i na gorszej jeszcze drodze z kapłanem, który z N. Sakramentem spieszył do chorego, jak on natychmiast zsiadł z konia, ukląkł przed N. Sakramentem, kazał kapłanowi dosiąść rumaka a potem mu go podarował? Ożywiony wielką wiarą, nie chciał już jeździć na koniu, który niósł jego Boga i jego Zbawiciela. I ten przesławny założyciel domu cesarskiego przekazał Habsburgom taką wiarę i cześć tak głęboką dla Najśw. Sakr. Ołt. jako drogie dziedzictwo rodzinne. Wierne zawsze zachowanie tego dziedzictwa — to była jedna z najpiękniejszych chwał rodziny cesarskiej. I tak ukazuje się teraz oczom naszym ten widok budujący, ten przykład, zniewalający do naśladowania, że potomkowie tego Rudolfa oddali swe siły z nieprześcignioną gorliwością dla pomyślnego powodzenia tego kongresu, że sam Najjaśniejszy Monarcha objął protektorat nad kongresem i osobiście wziął w nim udział.

Powinniśmy po drugie szukać swojej siły w Najśw. Sakramencie. We wszystkich trudnościach, w zapasach i walce z nieprzyjaciółmi wewnętrznymi czy zewnętrznymi powinien być naszą siłą i mocą Jezus w Najśw. Sakramencie; „Paratur nobis mensa adversus omnes, qui tribulant nos. — Stół jest nam nagotowany, aby nas wzmocnił przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom naszym.“[1])

I tutaj samo nasuwa się nam wspomnienie, jak przy odsieczy Wiednia w r. 1683 chrześcijanie znaleźli w Eucharystyi św. moc i siłę przeciw swojemu śmiertelnemu wrogowi. Kiedy wówczas Wiedeń tak ciężko był uciśniony, posłał Papież Inocenty XI do owego wojska, które miało uwolnić miasto, świętego ojca Kapucyna, Marka di Aviano, męża pełnego wiary i ufności w Bogu. Mądre jego słowo nakłoniło wtedy radę wojenną do uderzania na oblegających Wiedeń Turków. Natchnionemi słowy potrafił najpierw żołnierzom wlać odwagę i zapał do walki, potem słuchał, o ile mógł, ich spowiedzi, odprawił dnia następnego Mszę św. i udzielił własną ręką żołnierzom a w szczególności wodzom armii: królow polskiemu Janowi Sobieskiemu i księciu lotaryńskiemui Komunii św.

Było to właśnie 12-go września, pierwszego dnia naszego kongresu, kiedy chrześcijanie, posileni chlebem eucharystycznym, z okrzykiem: „Jezus i Marya!“ zadali cios rozstrzygający, odnieśli zwycięstwo i wraz z Wiedniem uwolnili całe chrześcijaństwo. Wielki czciciel N. Sakramentu, Marco di Aviano, zakończył tu w Wiedniu święte swoje życie; tu jest też pochowany; daj Boże, żeby kiedyś także podniesiony był na ołtarze — na cześć św. Eucharystyi, na nową chwałę Wiednia! (Burzliwe, długo trwające oklaski, które zresztą powtarzały się także przy wielu innych ustępach mowy).

(C. d. n.)

[1]) Tu mowca przytoczył w formie cokolwiek zmienionej słowa psalmu 22,5: „Parasti in conspectu meo mensam adversus eos, qui tribulant me.“ *Dop. tłum.*

U grobu Skargi.

„Nierychło takiego kaznodzieje Polska nasza obaczy, który serca ludzkie trzymał w ręku swych i obracał niemi, kędy chciał, przez dziwną a jemu tylko daną wymowę. O której nie mnieby, ale Skardze drugiemu trzeba mówić, bo Skargi nikt, jeno Skarga, chwalić nie może“ — mówił X. Birkowski w dzień pogrzebu Skargi. Dziś, w 300 lat po śmierci jego, wielkość Skargi widzi się jeszcze jaśniej, niż wówczas. Czcimy w nim nietylko kaznodzieję porywającego słuchaczy, nie tylko świątobliwego kapłana i zakonnika skromnego, nie tylko niestrudzonego obrońcę Kościoła katolickiego, nie tylko obywatela, który kochał całą potęgą swej duszy wielkiej ojczyznę Polskę, nie tylko opiekuna i pocieszyciela ubogich, ale też jakby proroka, którego P. Bóg zesłał narodowi, aby go przestrzegał i upominał, którego też groźby — niestety — ziściły się. „Jać objawienia osobliwego od P. Boga o was i o zgubie waszej nie mam. ale poselstwo do was mam od P. Boga i mam to poruczenie, abych wam złości wasze okazował i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał“. Skarga, wczytawszy się w proroków Starego Zakonu, stał się godnym ich następcą i naśladowcą. Groził i zapowiadał, jak owi prorocy starozakonni, nie oglądając się na osoby, aby naród zawrócił z drogi złej i pozbył się nieprawości swoich. „Puszczajcie łzy, oczy nasze i powieki nasze opływajcie wodą! O jakośmy zwojowani i wielce pohańbieni. Przyszła śmierć przez okna nasze, werwała się w domy nasze, pobiła przed sienią dzieci i młodzieńce po ulicach“. „Tak się z wami stanie, żadne was zamki i twierdze nic obronią: wszystkie nieprzyjaciel wywróci i was pogubi“.

Groźby te spełniły się w niespełna dwa wieki, stąd głęboki żal i boleść cisną się do serca, gdy dziś stajemy przy grobie Skargi w kościele św. Piotra w Krakowie. Ale zarazem u trumny jego staje nam też przed oczyma cała przeszłość nasza, wszystkie chwile szczęśliwe i piękne z naszych dziejów, budzi się i krzepi uczucie świadomości narodowej, staje przed nami cała Polska. Skarga stał się jedną z tych postaci spiżowych, których nie zetrze czas żaden, ani żadne pokolenie nie zapomni.

„Skarga żyć będzie, póki Polska żyje“.

Ta Polska żyjąca zebrała się w Krakowie na Zjazd 25. i 26. września, aby u grobu swego kaznodziei krzepić się wspólnie jego duchem, jego wskazaniami.

Czy się zjechali wszyscy, którzy mogli przyjechać lub którzyby przybyć byli powinni?

Trudna odpowiedź! Przygotowaniem Zjazdu zajęło się prawie wyłącznie Towarzystwo Piotra Skargi. Miało to dobrą stronę, bo wytrwała jego praca dawała gwarancyę, że rzecz się nie urwie i że Zjazd będzie miał cechę wybitnie katolicką; z drugiej jednak strony pewne koła, które mogły wziąć udział bez przeszkody, usunęły się. W zjeździe było reprezentowane bardzo licznie duchowieństwo z całej Polski, szlachta nasza również ze wszystkich zaborów, panie polskie, było jednak za mało przedstawicieli świata literackiego i politycznego.

Zjazd, jak było do przewidzenia, miał cechę bardzo dobitnie katolicką. Była to silna manifestacya polskiego katolicyzmu, który pragnie wprowadzić więcej świadomości katolickiej w życie nasze publiczne i prywatne. Tym momentem zajął się w szczególności J. E. X. Biskup przemyski Pelczar, w tej materyi wygłosił też referat znakomicie opracowany p. hr. Badeni. W referacie tym było powiedziane wszystko, co można powiedzieć o świadomem wyznawaniu wiary katolickiej i o niekonsekwencyach, jakich dopuszczamy się pod tym względem w życiu codziennem, a wszystko było powiedziane z miarą i z rozwagą, czego nie można powiedzieć o niektórych referatach następnych.

Do tej samej grupy referatów należy zaliczyć przemówienie Dra Dembińskiego, prof. uniwersytetu lwowskiego i prałata Chotkowskiego. Pierwszy w słowach bardzo wymownych podnosił znaczenie jedności naszej ze Stolicą Apostolską w przeszłości i w chwili obecnej i przedstawiał, że i dziś potrzeba nam stawać w walce o prawa nasze i nasze istnienie pod znakiem krzyża, w łączności z Rzymem; drugi mówił o zgubnym wpływie rządów zaborczych na życie katolickie naszego narodu. X. Chotkowski, jak wiadomo, zajmował się specyalnie polityką austryacką na polu kościelnem po zaborze Galicyi, dlatego też mógł przytoczyć długi szereg faktów, które politykę tę dobrze illustrują. Referat ten mógł uświadomić znakomicie duchowieństwo co do stanowiska jego wobec rządów i co do pracy, do której jesteśmy powołani, może jednak zbyt silnie dawał się w nim odczuwać moment apologetyczny i dlatego przy niektórych szczegółach miało się wrażenie, że się słyszy jedną tylko stronę prawdy. X. prałat Chotkowski wygłosił swoje przemówienie z werwą i humorem, dlatego słuchano go przez cały czas z uwagą napiętą.

Inna grupa referatów odnosiła się do pracy społecznej. X. prałat Laubitz z Innowrocławia i X. kan. Tyczyński, proboszcz leżajski, mówili o domach ludowych po miastach i po wsiach. Domy tego rodzaju wydają się konieczne, jeśli praca społeczna ma mieć powodzenie. Referenci podawali wskazówki praktyczne, jakby takie domy zakładać. W dyskusyi zabrał też głos X. Szukalski ze Lwowa i podniósł, że domy ludowe po wsiach należałoby intabulować na kościół parafialny, aby w ten sposób zabezpieczyć się co do kierunku katolickiego. Obydwaj referenci znani są szeroko ze swej pracy na polu społecznem, uwagi ich tedy były wyrazem przekonania i doświadczenia.

Znakomicie był opracowany także referat dra Caro, w sprawie wychodźtwa. Dr. Caro zajmuje się od dłuższego już czasu emigracyą, jest też na tem polu powagą w świecie naukowym, nic więc dziwnego, że referat ten był świetny. W dyskusyi zabrał głos między innymi X. Biskup Pelczar i w przemówieniu obszerniejszem przedstawił starania episkopatu polskiego, aby w myśl woli Ojca św. stworzyć dla naszej emigracyi opiekę duchowną i materyalną, podnosił też gorliwość na tem polu OO. Jezuitów.

Niech mi będzie wolno jednak wspomnieć na tem miejscu, że też nasi XX. Misyonarze zajęli się bardzo pilnie naszymi wychodźcami, że utworzyli dla wychodźców za oceanem kilkanaście stałych stacyi duszpasterskich w Ameryce południowej, że w Kanadzie zakładają obecnie nawet szkołę średnią dla polskiej ludności. Należy też podnieść, że i OO. Franciszkanie lwowscy zajmowali się wychodźcami w Danii, że ich prowincyał X. Haczela jeździł tam osobiście i że w porozumieniu z nim objęli pieczę duchowną nad tymi biedakami Franciszkanie belgijscy. Jeden z nich wyuczył się w tym celu w konwencie lwowskim języka polskiego. Wspominam o tem, aby też szersze koła duchowieństwa naszego wiedziały, że oprócz OO. Jezuitów także inne zakony pamiętają o ludzie naszym, bawiącym na obczyźnie za zarobkiem.

O zwalczaniu pornografii mówił pięknie p. Konopka, o prasie katolickiej książę Radziwiłł. P. Holeksa referował o potrzebie wieców katolickich. Dwa te ostatnie referaty mają znaczenie bardzo aktualne, ale dla braku czasu nie mogły być omówione wszechstronnie. Prasa i zgromadzenia — to pola najobszerniejsze, na których możemy pracować, ale wiemy wszyscy, jakie tu nasuwają się trudności. Dla omówienia sprawy prasowej, na którą Książę Biskup krakowski w końcowem swem przemówieniu położył nacisk szczególniejszy, miało się odbyć w piątek osobne posiedzenie, co do wieców zaś, zaznaczył Książę Biskup, że robota nasza musi się różnić z natury rzeczy od roboty socyalistycznej i że wiece mogą stanowić w pracy katolickiej zaledwie jedno kółko.

Największe wrażenie uczynił referat X. prof. Dra Zimmermanna. Wspominam o nim na końcu, bo był na końcu wygłoszony, należy mu się zresztą wzmianka obszerniejsza. X. Dr. Zimmermann mówił o wykształceniu społecznem duchowieństwa. Mowca czytał nieco za prędko, mimoto można go było dość dobrze rozumieć, a kładł szczególniejszy nacisk na pracę duchowieństwa po za kościołem i na potrzebę odpowiedniego wychowania duchowieństwa.

Słyszało się w kołach księży o tym referacie zdania różne. Jedni sądzili, że nie nadawał się on przed audytoryum świeckie, inni upatrywali w nim wdzieranie się w kompetencyę biskupów, inni się dziwili, że właściwą pracę kapłańską autor zbył zbyt lekko. Niezawodnie też referent liczył się za mało z naszymi stosunkami i z tem, co w danych warunkach możnaby osiągnąć. Referat był trochę jednostronny i miał cechę pomysłów nieco oderwanych od życia, nie sądzę jednak, żeby nie był potrzebnym lub pożytecznym. Prawda, że troska o chleb powszedni i materyalny ludu naszego nie jest też w szeregach naszych czemś nieznanem, ani obcem, że X. Tyczyński z Abligowej, X. Siemiński w Szynwałdzie pracują na tem polu także z wielkiem powodzeniem nie od dzisiaj, że pracuje oprócz nich w kraju wielu innych księży, zwłaszcza młodszych, że też pośród starszych wielu najzdolniejszych kapłanów interesuje się bardzo położeniem ekonomicznem naszego ludu. Ale tej pracy na polu gospodarczem i społecznem jest u nas jeszcze za mało. Na zebraniach katolickich słyszy się zazwyczaj o wierze, o pobożności, o obronie Kościoła, ale nie powinniśmy zapominać także o potrzebach

doczesnych ludu, chociaż co prawda, praca pozakościelna wymaga bardzo wiele roztropności, ofiarności i mozołu. Otóż X. Zimmermann w tę właśnie stronę rzucił śmiało snop światła, może nieco jaskrawego, ale dla pewnej równowagi potrzebnego. Przypomniał, że w czasach dzisiejszych praca duszpasterska musi koniecznie objąć także pracę pozakościelną, że bez tej ostatniej, praca kapłańska w ścisłem słowa znaczeniu nie może liczyć na powodzenie. Nie wszystko da się przeprowadzić, co projektował X. Zimmermann; wykształcenie zresztą teoretyczne nie daje jeszcze rękojmi, że posiadający je ksiądz będzie rzeczywiście pracował dla ludu z pożytkiem; ale każdy u nas powinien zrozumieć, że działalność społeczna musi towarzyszyć naszej pracy kapłańskiej w kościele [1]).

Dnia trzeciego, 27. września w samą rocznicę śmierci Skargi, odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele św. Piotra z podniosłem przemówieniem J. E. X. Arcybiskupa Teodorowicza, a następnie pochód z kościoła przed dom Bractwa Miłosierdzia, gdzie odsłonięto tablicę pamiątkową Skargi, a następnie poświęcono kamień węgielny pod żywy pomnik Skargi, pod dom dla młodzieży rękodzielniczej.

Możnaby żałować, że na zjeździe tym nie był liczniej reprezentowany świat literacki, że nie dał on wszechstronnego obrazu naszej pracy katolickiej i naszego stanu posiadania, że dotknął tylko skromnej części zadań naszych na polu pracy pozakościelnej, że nie utworzono sekcyi dla dokładniejszego omówienia poszczególnych zagadnień. Ale pomimo tego czuło się żywo, że zjazd jest wspaniałą manifestacyą Polski katolickiej, że budzi się w społeczeństwie naszem coraz bardziej świadomość katolicka, że coraz lepiej stajemy się świadomymi naszych praw i obowiązków, że w społeczeństwie naszem jest dużo szlachetności i szczerego przywiązania do Kościoła katolickiego.

Jedno jeszcze piękne wrażenie można było wynieść ze zjazdu: oto można było widzieć cały zastęp duchowieństwa polskiego młodszego i starszego, przejętego ideałami Skargi, gotowego do wszelkiej pracy ofiarnej. Te serca bijące żywą miłością Boga i ojczyzny, ten list X. Godlewskiego, pisany na zjazd z więzienia warszawskiego, ten żar współbraci naszych z najdalszych nawet dzielnic polskich dla Kościoła i narodu, to najpiękniejsze wrażenie, jakie ksiądz mógł wynieść ze zjazdu Skargowskiego.

Kazanie Skargi, wygłoszone przez p. Solskiego w teatrze krakowskim, z czasem wyjdzie z pamięci: żywe jednak i ofiarne serca duchowieństwa polskiego będą najlepszym hołdem dla Skargi, najpiękniejszym płodem jego ducha i najpewniejszym zadatkiem lepszej przyszłości. *X. Szydelski.*

[1]) W najbliższym czasie podamy w „Gazecie Kościelnej" dokładniejsze streszczenie referatu X. Dra Zimmermann'a wraz z swojemi uwagami. *Dop. red.*

Podłoże prawosławia w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Rozzuchwalenie „Diła" czyż nie jest dowodem, jak strasznie zapomniało się nasze duchowieństwo, idące za „powagami świeckiemi?" Zna ono dobrze nastrój i usposobienie swych abonentów duchownych i świeckich, skoro mimo rażące propagowanie liberalizmu i ateizmu, dalej swobodnie sobie buja i różne plugastwa umieszcza".

„Powiadają, że „rodziny księżowskie" do niedawna były jedynemi gniazdami naszej świeckiej inteligencyi, bez nich bowiem rozwój narodu i jego kulturalne życie byłoby poprostu niemożliwem [1])". Argument taki, przytaczany przeciw zaprowadzeniu celibatu w naszem duchowieństwie, nietylko jest naciągnięty, ale okrywa nas kapłanów hańbą prawdziwą; kto w kapłanach widzi tylko ojców cielesnych (płotjanych) a nie „ojców duchownych", ten poniża nasz stan kapłański".

„Zresztą zasługa w tym kierunku jest bardzo problematyczną, bo skądinąd jest faktem stwierdzonym, że z rodzin kapłańskich rekrutują się nietylko inteligenci wogóle, ale także pionierzy wszelkiego rodzaju haseł destrukcyjnych. Kto u nas pierwszy głosić począł teoryę wolnej miłości, jeśli nie córka księdza? Kto stoi na czele radykalnego ruchu, jeżeli nie syn księdza? Kto pomiędzy nami propaguje przedewszystkiem schyzmę, jeżeli znowu nie synowie księży? Kto przewodniczy masońskiej młodzieży uniwersyteckiej, jeśli nie synowie kapłańscy?"

„Pogląd ten fałszywy, a bardzo rozpowszechniony, nie mało z jednej strony przyczynił się do poniżenia powagi duchowieństwa naszego w oczach ludzi świeckich, a z drugiej u samych księży oddziałał ujemnie na całą ich działalność i pracę.

Ten to fałszywy pogląd na powołanie kapłańskie i pracę duszpasterską jest przyczyną, że duchowieństwo nasze powołania swego wobec katolickiego Kościoła nie wypełniło, bo działalność swą skierowało niemal wyłącznie do celów ziemskich, poprzestając zresztą na „urzędniczo - powierzchownie - formalistycznem" wykonywaniu praktyk zewnętrznych. Nasza Cerkiew tedy ograbiona i wyssana, nie posiada prawie żadnych instytucyi czysto cerkiewnych, ani organizacyi, a za grosz kapłański, kościelny powstały wszelkiego rodzaju instytucye świeckie, na które duchowieństwo wprawdzie pieniądze dało, ale teraz nietylko decydującego, ale w ogóle żadnego wpływu nie wywiera. Usunięto je całkiem z ich zarządu a z samych instytucyi porobiono twierdze, skąd się rzuca pociski na Kościół, z wyraźnym celem powalenia go na ziemię i zniszczenia do szczętu. I duchowieństwo, wszelkiego rodzaju narodowymi i partyjnymi podatkami obciążone po uszy, na nie mimo wszystko pieniądze daje i nie uskarza się, bo haracz ten uważa za swój świety narodowy obowiązek". (87) [2]).

„Duchowieństwo nasze świeckie, rozbite i podzielone na frakcye i partye, w swej przeważnej części wogóle nie rozumie, na czem polega prawdziwa działalność kapłańska i duch ofiarności, którego ona wymaga. Dotychczas pracę swą wnosiło ono do „Besid", kasyn i wszelkiego rodzaju świeckich towarzystw, za-

[1] »Diło« Nr. 98. 1911.

[2]) Wszyscy wiedzą, że takie „Diło", taki „Hałyczanin" stoi tylko pieniądzmi księżowskimi. Gdyby wszyscy księża przestali je popierać, musiałyby oba pisma upaść. A jednak o tem niema i mowy.

pominając zupełnie, że dusze nieśmiertelne ich owieczek potrzebują ratunku i pomocy duchownej, chrześcijańskiej. Bawimy się w patryotów na kwieciem przybranych estradach, rozpieramy się na koncertach w imieniu narodu, niektórzy dyrygują nimi nawet, elegancko wymachując batutą z ufryzowaną czupryną, za to za wstecznictwo (zadnictwo) i zaskorupiały klerykalizm uważamy odwiedzanie zakamarków, gdzie moralna i materyalna nędza się gnieździ. Zakładamy różnego rodzaju instytucye świeckie i w nich hymny sobie pochwalne śpiewamy, a na walających się po ulicach nędzarzy i oczu zwrócić nie chcemy". (110).

„Zjednywać inteligencyę dla organizacyi chrześcijańskich, pracować nad nią z ambony, urządzać dla niej rekolekcye, wydawać książki, broniące wiary katolickiej, grupować młodzież pod opieką Kościoła, w towarzystwach chrześcijańskich: oto prawdziwa praca apostolska. Bo kiedy my, odłogiem pozostawiając rolę czysto kościelnej działalności, zbliżamy się do świeckiej inteligencyi wyłącznie w towarzystwach i organizacyach świeckich i wpływ nasz na nie ograniczamy do form konwencyonalnych, w najlepszym razie do poświęcenia w „Besidzie" święconego — czy nie nadużywamy naszego stanowiska?"

„Kościół: oto pole główne i najważniejsze działalności kapłańskiej. Jeżeli kapłan dba o kościół wtedy i instytucye, z natury swej czysto świeckie, oświatowe i ekonomiczne, będą miały inny nastrój i inną kulturę; wtedy będzie można pokazać się w nich spokojnie, bez narażenia na szwank (jak było w „Besidzie" stanisławowskiej) swego kapłańskiego honoru".

„Jak pracę społeczno religijną rozumieją niektórzy nasi księża, niech ilustracyą będzie list do „Nywy" ze złoczowskiego (Nr. z d. 25/3. 1911 r.), gdzie autor pisze: „U nas od początku W. Postu odprawiają się ćwiczenia duchowne; mianowicie we środy, czwartki, piątki i soboty zbierają się ludzie w czytelni „Proświty" na nauki O. T. P. Zrozumieli dziś ludzie, że czytelnia to siostra cerkwi, bo umiał ich dla niej zjednać O. P., zakładając najpierw czytelnię, potem „torhowlę", kasę, „Narodni Dom", a nawet „Sicz". — Nauki duchowne zaczynają się o 7-mej wieczorem i kończą sie o 11-ej". Ciekawa rzecz, jaki to był program tych rekolekcyi, trwających od 7-mej do 11-ej w nocy? (44—48).

„U nas Ewangelia opowiadaną bywa, ale nie cała. Kto kiedy u nas z kazalnicy słyszał pochwałę panieństwa, jego doskonałości, piękności i godności? A już o tem, żeby do niego który kaznodzieja zachęcał, i mowy niema. Na ustach mamy Ewangelię, ale w sercach naszych jakże ona zaniedbana, jeżeli nie w teoryi, to w każdym razie w praktyce! Wielu z nas przyjmuje z Ewangelii, co im się podoba, a co im nie na rękę, o tem się milczy, albo słowa Ducha św. przekręca się i naciąga. Jakże często u nas na ustach słowa św. Pawła: *„Melius est nubere quam uri"* (I. Kor. 7, 26); ale o tem, co ten Apostoł w tem samem miejscu pisze o dziewictwie dozgonnem — ani słowa". (60).

(C. d. n.)

O muzyce kościelnej.

(Dokończenie).

Śpiew solowy nie ma być zupełnie wykluczony. Jednak nie powinien nigdy tak dalece przeważać, aby większa część tekstu liturgicznego w ten sposób wykonaną została. Nadto powinien mieć charakter prostego melodyjnego frazesu i najściślej być związany z resztą kompozycyi choralnej.

Co się tyczy udziału kobiet w chórze kościelnym — wiadomo, że ponieważ śpiewacy w kościele spełniają urząd liturgiczny, więc kobiety jako niezdolne do tego, nie powinny być dopuszczane do udziału w chórze, albo do samoistnego chóru muzycznego i z reguły tylko chłopcy i mężczyźni mają śpiewać; — ale św. Kongregacya Rituum dekretem z dnia 17. stycznia 1908, na zapytanie arcybiskupa Ibarry z Lapuebla w Meksyku, odpowiedziała, że w braku chłopców i mężczyzn kobiety i dziewczęta mogą być dopuszczone.

Teraz słów kilka o grze na organach: Organy powinny być traktowane poważnie i godnie. Nieodpowiednią jest wszelka gra świecka, lekkomyślna, teatralna, katarynkowa. Otóż tylko wiązane (legato portando) preludyowanie odpowiadałoby świętości miejsca i zbudowaniu wiernych. Pełna gra (pleno) całymi arganami chyba tylko w dnie uroczyste i to tylko na początku i na końcu jest stósowna, nadto przy wejściu i wyjściu biskupa itp. Wtedy nadają się poważne utwory mistrzów fugi, sonaty Bacha, Rheinbergera i innych. Akompaniując śpiewowi, organy nie powinny go nigdy przygłuszać, ale w piękny sposób wspierać. Podczas mszy św. i wystawienia Najśw. Sakramentu powinno się używać rejestrów łagodnych. Podnieść trzeba i polecić, aby organista przejęty powagą swej służby, grywał tylko według dobrych wzorów. Do pieśni ludowej na organach grać można codzień, ponieważ Kościół jedynie ze względu na właściwą liturgię wydał przepisy o używaniu organów. Muszę jednak dodać, że przy akompaniamencie śpiewom ludowym powinno się także unikać wszelkich nieładnych figuralnych dodatków. Nigdy organy nie powinny akompaniować prefacyi i Pater Noster kapłana. Okropny akompaniament słyszeć można nieraz u nas, zwłaszcza u wiejskich organistów. Gra na organach nie powinna mieć miejsca według przepisów liturgicznych w niedziele i ferye Adwentu i W. postu, kiedy missa cantata odprawia się w kolorze fioletowym. (Wolno jednak z cicha podawać akord), z wyjątkiem niedziel Gaudete i Laetare (III. adwentowej i IV. postnej). W święta w tym okresie gra na organach jest dozwolona, tak samo w Wielki Czwartek przy Gloria od początku do końca, a w Wielką Sobotę od Gloria począwszy. Nie wolno akompaniować jakimkolwiek instrumentem lamentacyi, ani innym liturgicznym tekstom w W. Tygodniu. (Decr. P. C. Rituum 16. czerwca 1903).

Te są najważniejsze przepisy Kościoła dla muzyki kościelnej i gry na organach.

Zakończenie.

Muzyka kościelna wzrosła i spotężniała troskliwem pielęgnowaniem ze strony Kościoła. Niegdyś kwitnęła

i w Polsce, zwłaszcza w czasach Zygmunta III., który powołał do Warszawy znakomitych Włochów: Luca Marenzio, Giovanni Francesco Anezio z Rzymu i Wenecyi, w celu zreformowania śpiewu kościelnego. Dzisiaj — na to wszyscy się zgodzą — w porównaniu z innymi krajami w Polsce jest ona biedną, opuszczoną sierotą, którą nikt zająć się nie chce. Śpiew ludowy sam, który dzięki Bogu u nas dosyć kwitnie, nie wystarcza dla służby Bożej. Sprawa to wielkiej wagi! Jest to punkt honoru, obowiązek nas wszystkich, którym zależy na popieraniu sztuki i wykształcenia artystycznego ludu, żebyśmy zaopiekowali się tą sierotą! Przyłóżmy rękę do dzieła, a nie zabraknie nam błogosławieństwa nieba. Wtedy powrócą czasy, w których najwyższe natchnienia muzyki przyjmowano ze czcią i zapałem. Powrócą czasy, w których cesarze i królowie największymi zaszczytami obdarzali swoich dyrygentów chóru, w których każdy prałat Kościoła uważał za rzecz zaszczytną wspieranie muzyki świętej, tak że właśnie dzięki tej gorliwej opiece powstał w Polsce długi szereg kompozytorów kościelnych, w których dziełach łączą się w najzupełniejszej harmonii praca i modlitwa, geniusz i pokora.

Jeżeli muzyka kościelna będzie znowu wszechstronnie i troskliwie pielęgnowaną, nastanie u nas nowa złota era. Uczciwe, szczere starania nie mogą nigdy pozostać bez skutku. Non confundemur in aeternum!

X. Rudolf Nowowiejski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Pomyślne wyniki walki z żydowstwem i z alkoholizmem. Potęga żydowstwa jest tak wielka u nas a tyle czynników przychodzi jej z pomocą, że wielu zwątpiło już prawie o możliwości dobrych wyników pracy duchowieństwa, dążącej do wyrugowania żydów i usunięcia karczem z naszych wiosek. A przecież można wskazać gdzieniegdzie na fakta, które dowodzą, że da się wiele zrobić i wśród dzisiejszych stosunków. Nie mówiąc już o Wielkopolsce, gdzie żydzi opuszczają wioski i miasta, mamy i w Galicyi przykłady budzące otuchę i godne naśladowania. Oto dowiadujemy się właśnie, że w Lachowicach (koło Suchej) czcig. X proboszcz Józef Kozak doprowadził do tego, że nie ma już w parafii swojej żadnego żyda. Przez kilka lat kończył on zwykle kazania swoje wezwaniem następującem: „Trzech rzeczy powinniście się uczyć od żydów: poszanowania świąt, trzeźwości i oszczędności“ I oto po długiej i trudnej walce, po wielu przykrościach doznanych może on dzisiaj powiedzieć, że praca jego nie była daremną.

Taki sam rezultat osiągnął (jak donosi „Głos Narodu“ d. 4-go b. m.) X. prob. Dominik Urban w Polnej (dyec. przemyska), ale niestety „pełne na przyszłość otuchy nadzieje księdza proboszcza zostały w nader smutny sposób zachwiane. Oto poseł na Sejm, Cieluch, ludowiec, kupił kilka parceli z rozparcelowanego folwarku Berdechów i w dawnej karczmie osadził żyda.

Jaką to wielką boleść sprawić musiała X. Urbanowi ta transakcya — łatwo sobie wyobrazić. Tyle trudu, tyle zachodów na nic. — W parafii osiadł już jeden żyd, za nim pójdą inni. I to dzięki „przyjacielowi żydów“ posłowi ludowcowi!“

O X Siemińskim w Szynwałdzie (dyec. tarnowska) pisaliśmy już dawniej. Fakta tego rodzaju powinny nam wszystkim dodać otuchy, chociaż konserwatyści i ludowcy i starostowie przeszkadzają nam w wielu miejscowościach w walce z pijaństwem i z wpływami żydów! P.

Zjazd monistów. W Magdeburgu odbył się niedawno kongres monistów niemieckich. Okazały się różnice między dwoma głównymi przewodnikami monizmu niemieckiego, profesorem Häcklem z Jeny i prof. Ostwaldem z Lipska.

Pierwszy z nich jest, jak wiadomo, zwolennikiem poglądu materyalistyczno-mechanistycznego, drugi zaś broni teoryi energetycznej, t. j. w tłumaczeniu zjawisk wszechświata zastępuje materyę energią. Zdaje się, że inni uczestnicy nie godzili się na jedną ani na drugą teoryę, ale trzymali się poglądów własnych. Jedna tylko rzecz łączy ich wszystkich razem a mianowicie przeczenie chrześcijańskiemu poglądowi na świat. Według Ostwalda, który przewodniczył kongresowi, monizm powinien wrócić do rozwoju logicznego myśli ludzkiej z przed 2000 lat i wskrzesić go, gdyż wprowadzenie chrześcijaństwa sprowadziło w nim przerwę. Aby zrealizować ideały monistyczne, Ostwald radził nietylko stworzyć kolonie monistyczne dla wychowywania dzieci naprzód ślubnych, a przedewszystkiem dla opieki nad dziećmi naturalnemi, ale też zakładać monastery monistyczne, gdzieby prowadzono życie wspólne i będące przykładem dla innych, życie proste i trzeźwe, ponieważ monizm pragnie usunąć wszelki zbytek w pożywieniu, w ubieraniu się i w mieszkaniu. Prof. Goldscheid z Wiednia mówił o monizmie i polityce; między innemi zapewniał, że dawna ufność w P. Boga przemieniła się w ufność w samego siebie. W polityce pragnie wiary w uświadomienie, nie w autorytet. Zachęcał swoje audytoryum, aby nie dało się uspić platonicznym idealizmem, ale prowadziło „kulturkampf“ na każdem polu. — Lehmann-Ruszbild informował kongres o ruchu apostazyjnym, który czyni znaczne postępy. Kongres uchwalił prawie jednogłośnie, że wolnomyślni powinni występować z kościołów krajowych i oświadczył się przeciw pielgrzymkom do Lourdes.

Niemiecki związek monistów liczy i w Polsce garstkę dość ruchliwych zwolenników. Nazwiska ich są ogólnie znane, więc ich tu nie przytaczam. Z naszej strony należy jednak zwracać uwagę także na tę propagandę i liczyć się z jej niebezpieczeństwem, zwłaszcza w Krakowie i Warszawie. Monizm wytworzył własną ideologię, a raczej przyswoił sobie pewne pojęcia ze skarbca prawd chrześcijańskich i ogólno-ludzkich: to może posłużyć nam za upomnienie, abyśmy tem wierniej słowem i życiem służyli ideologii chrześcijańskiej. Sz.

Z Niemiec. Gazeta parafialna. Nie wiedzieliśmy dotąd, że od dwóch lat wychodzi w Stoppenberg koło Essen tygodnik pn. „Katholisches Kirchenblatt fur die St. Nikolaus-Pfarrgemeinde in Stoppenberg“ pod redakcyą X. wikarego Strauss'a. Pismo to przeznaczone jest dla 27u parafii dekanatu esseńskiego i wychodzi w 62.000 egzemplarzy. Objętość Nru 8 stron, prenumerata miesięczna wynosi tylko 10 fenigów. Ajenci roznoszą tygodnik wszystkim rodzinom, których jeden przynajmniej członek jest katolikiem. Dla każdej parafii jest zarezerwowana strona pierwsza z tytułem parafii, wyłącznie dla jej osobnych ogłoszeń (porządek nabożeństw, chrzty, śluby i t. d.), reszta stron jest wspólna wszystkim egzemplarzom tygodnika i zawiera artykuły budujące i pouczające, powiastki, jakoteż anonse które przynoszą około dziesięć tysięcy marek rocznego dochodu (nawiasem dodajemy, że nasza Gaz. Kośc. nie ma więcej jak dwa tysiące i parę set koron rocznego dochodu z anonsów! Co za różnica! Jakże inaczej popiera się w Niemczech prasę katolicką!). Wobec tego może się pismo utrzymać pomimo tak nizkiej przedpłaty a nawet przynosi parafiom po kilka set marek rocznego dochodu. Koszta druku i papieru wynoszą 620 marek tygodniowo a redaktor otrzymuje 25 mk za każdy numer.

O pożyteczności takiego wydawnictwa nie może być dwóch zdań. Umożliwia ono zetknięcie duchowe proboszcza ze wszystkimi parafianami, ajenci zaś starają się we własnym interesie doręczać je wszystkim członkom parafii a także nowo przybyłym służącym, robotnikom itd.

Przykład dekanatu esseńskiego i nadspodziewanie dobry wynik tej próby pobudził do naśladowania inne dekanaty niemieckie, które chcą również wydawać pisemka podobne. Mieliśmy zresztą sposobność przeglądać i gdzieindziej (np. w Hiszpanii) takie tygodniki, które sprzedaje się przed bramami kościołów.

Sądzimy, że i u nas trzebaby pomyśleć o takiem wydawnictwie. Prawda, że mamy jeszcze za mało stosunkowo księży a jeszcze mniej piszących, ale można mieć nadzieję, że zastęp tych będzie z roku na rok wzrastał, jeżeli zwłaszcza już wychowankowie seminaryów duchownych będą zaprawiali się zawczasu do pióra.

P.

Z Polonii amerykańskiej. Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej pisze nam jeden z naszych Czcig. Współpracowników:

W chaosie stosunków kościelnych polskich w Stanach Zjednoczonych, o których tyle sprzecznych i przesadnych wieści obiega, trudno się Wam w Europie zoryentować, gdyż Kościół, rozwinąwszy się tutaj na zupełnie odrębnem od europejskiego podłożu i rozszerzając się w odmiennych społecznych i ekonomicznych — w życiu swem wewnętrznem — warunkach, stworzył odrębny typ administracyjny. Stąd dziwne i nie wiarogodne wydają się Wam pewne wiadomości o nas.

Bywają one jednak prawdziwe, nie należy tylko uogólniać faktów, wypływających ze stosunków czysto lokalnych, na całe nasze życie kościelne.

Dwie tylko rzeczy dadzą się niestety uogólnić, a mianowicie: z jednej strony wielkie jeszcze niewyrobienie i warcholstwo ludu polskiego, z drugiej mniej lub więcej wyraźne usiłowania niektórych miejscowych biskupów, przeważnie Irlandczyków, mające na celu zamerykanizowanie a względnie zanglizowanie naszych rodaków. Te dwie przyczyny są podkładem i tłem rozwoju życia Kościoła polskiego w Stanach Zjednoczonych, resztę rysów do dokładnego portretu naszych stosunków kościelnych mogłyby dołożyć zajścia w poszczególnych dyecezyach i parafiach.

Sprawę amerykanizowania Polaków poruszały w ostatnich czasach dzienniki krajowe, zwracając uwagę na grożące niebezpieczeństwo.

Możliwość wynarodowienia byłaby jeszcze większa, gdyby zmniejszono przypływ emigracyi z Polski. Faktem jest, że zwłaszcza w miastach, gdzie Polacy nie skupiają się w większej liczbie, już w drugiem tu urodzonem pokoleniu — mimo polskiej szkoły—prawie zupełnie się zlewają z resztą ludności, — z polskości zatrzymując, oprócz łamanego języka, tylko pewne wady ludowe, a jeśli pojadą z rodzicami lub w jakich sprawach majątkowych do „starego kraju,“ to czemprędzej stamtąd uciekają i jedynem jeszcze, co ich jako tako łączy z polskością, to kościół i sprawy parafialne.

Stosunkowo lepiej przedstawiają się stosunki po wsiach i osadach, gdzie ludność polska tworzy większe ogniska. Tam mało stosunkowo naszych rodaków mówi dobrze po angielsku — chyba młodsze pokolenie, które już tu do szkoły chodzi, a lud mimo zewnętrznych cech zamerykanizowania pozostaje duszą i umysłem ludkiem z nad Warty, Wisły, Sanu i Dunajca — a zwłaszcza ten ostatni — przez pierwotną jeszcze i półdziecięcą duszę podatną na wszelkiego rodzaju złą raczej niż dobrą agitacyę, — najwięcej zwykle sprawia kłopotów swym duszpasterzom i zraża biskupów do Polaków, w których i tak widzą niższy, mniej kulturalny żywioł, dla którego byłoby wielkiem dobrodziejstwem rozpłynąć się w ajryjsko-amerykańskiej narodowości. Trzeba jednak przyznać, że żaden z biskupów nie dąży otwarcie do tego; natomiast dają to do zrozumienia przy lada sposobności, jaką najczęściej nasuwa im sprawa utworzenia nowej parafii polskiej, lub prośba o księdza polskiego. Ludziom, którzy proszą o utworzenie odrębnej parafii, odpowiada się często, że niema księdza lub wyszukuje się inne jeszcze trudności, jeśli zaś ksiądz jaki zgłasza się, dostaje zwykle z początku odpowiedź, że niema miejsca i dopiero gdy rozgoryczeni kilkuletniem nieraz zwlekaniem ludzie udadzą się do Delegata Apostolskiego lub też nawet do Rzymu — biskup czyni zadość prośbom poprzednim i rzeczywistym potrzebom duchownym odnośnej osady i wtedy sam szuka księdza, którego jednak wtedy zwykle rychło dostać nie może. Skutkiem tych procederów dziś w niektórych wschodnich zwłaszcza dyecezyach, gdzie mnóstwo jest świeżo przybyłej ludności polskiej, dużo osad polskich jest bez swego kościoła i księdza a w wielu istniejących parafiach siedzą albo trochę po polsku mówiący Czesi lub Niemcy, albo brak wikaryuszów.

Zresztą przy obsadzaniu parafii polskich biskupi wolą używać zakonników, głównie OO. Franciszkanów, już dlatego, że biorą parafię za kontraktem na lat 99 i że w razie buntu w parafii biskup nie ma kłopotu z przenoszeniem księży a i z tego powodu, że zakonnicy nie mają żadnych pretensyi do udziału w administracyi a księża świeccy roszczą sobie do tego prawo.

Smutnym rozgłosem i u innych narodowości cieszą się tu bunty polskich parafian, które są równie jak ich przyczyny, bardzo różnego rodzaju. Ale nieraz uwierzyć się wprost nie chce, gdy się bada przyczyny buntu, żeby np. fakt, że ksiądz odmówił żonie jakiegoś awanturnika rozgrzeszenia z przyczyny zupełnie niezależnej od polityki parafialnej, że oddalenie kościelnego lub przyjęcie takiego a takiego, lub to, że siostra księdza lub goście jeżdżą konikiem parafialnym, mogło być przyczyną do buntu lub choćby do szemrań ogólnych. A jednak tak bywa. Przeważnie zaś t. z. wielkie bunty powstają z czterech mniej więcej tych samych wszędzie przyczyn: 1) Obsadzenie parafii księdzem, który się nie podoba (ale tylko dlatego, że np. wikaryusz poprzedniego lub nieboszczyka proboszcza już zdołał się lepiej spodobać zacnym parafianom), 2) mniemane nadużywanie funduszu parafialnego, 3) ostre wystąpienie proboszcza przeciw jakimś nadużyciom pewwnych popularnych w parafii grupek czy osobników, 4. sprawa zapisywania dóbr kościelnych na biskupa. Zawsze jednak przy wrodzonym temperamencie naszych rodaków konsekwencye jednego z tych faktów powstają w ogromnej dysproporcyi do tych ostatnich. Tę wadę ludu polskiego odczuwa się tem więcej w otoczeniu irlandzkiej ludności, która otacza swych fathers największą czcią połączoną z familijną prosotą w postępowaniu — i która, co więcej, najstaranniej ukrywa błędy księży, jeśli się im jakie ex fragilitate przytrafią. U nas przeciwnie lud gotów jest nietylko uwierzyć w najcięższe przeciw najlepszemu nawet księdzu rzucone oszczerstwa, ale i sam z lada powodu zarzuci swemu proboszczowi nawet zbrodnię, np: najczęściej okradzenie kasy parafialnej, zwłaszcza, gdy ksiądz jedzie za urlopem do Europy.

Sądzę, że psychologicznie da się taka podejrzliwa kontrola uzasadnić tkwieniem w duszy wielu chłopów podobnych do zarzucanych księdzu instynktów, no i systemem rządzenia państw zaborczych, z których wyemigrowali, ale takie uzasadnienie bynajmniej nie poprawia sytuacyi i nie może usprawiedliwić częstych zaburzeń w parafiach, wśród których lud posuwa się często do gwałtów nawet w świątyni. Ten ciągły ferment jest największą bolączką Kościoła polskiego w Stanach.

A dziwna to doprawdy rzecz, bo ci sami ludzie, gdy należeli (nie mając polskiego księdza) do proboszcza irlandzkiego, byli najidealniejszymi parafianami i księża in-

nych narodowości nie mogli się dość ich nachwalić. Ergo unde malum? spytamy.

Nie w samych tylko książach, jak twierdzą buntujący się, ani nie w samym ludzie — który w innych warunkach potrafi być dobrym, jest źródło starć. Szukać go trzeba poza zwykłemi przyczynami niezgód wśród ludzi głównie w odrębnych warunkach ekonomicznych, w jakich znajdują się polskie parafie i księża. Chłopi czują się tu panami, od których pieniędzy zależy parafia i ksiądz, co przy wrodzonej chłopu polskiemu nieufności do człowieka, obracającego jego pieniądzmi a zarazem przy wielkiem jeszcze jego duchownem niewyrobieniu, sprawia, iż znalazłszy się w warunkach, do jakich intelektualnie jeszcze nie dorósł, traci zdrowy sąd, a wrodzonej czy nabytej przez jarzmo wieków chytrości używa na złe przeciw swym kierownikom i jedynym tu życzliwym opiekunom.

X Bożydar I.

Z podróży na Wschód[1].

(Ciąg dalszy).

Po obiedzie wspinam się na terasę klasztoru, skąd piękny widok na Tyberyadę i jezioro. Ma ono kształt owalny i otoczone jest ze wszystkich stron dosyć spadzistemi górami, stąd położenie jest ładne. Mimowoli myśl moja ucieka w dawne czasy, kiedy to nad tem jeziorem Chrystus uczył biedaków, leczył różne choroby, rozmawiał z Apostołami o Królestwie Bożem, a Piotra zrobił głową Kościoła, każąc mu paść baranki i owieczki swoje. Ciągle się tu Chrystusa widzi i czuje i słyszy Jego słowa i ogląda Jego cichą i wzniosłą postać. Na brzegu stoją coś jakby nasi żydkowie w lisich czapkach na głowie. Wkrótce nadpływa jakiś nędzny i brudny parowczyk. Pewnie na nas czeka. Ale jak my się na nim pomieścimy? Zmieściliśmy się, bo do parowczyka przywiązano kilka dużych barek i o g. 2½ popłynęliśmy jeziorem na południe do miejsca, gdzie Jordan z jeziora wypływa. Jazda trwała z godzinę. Zerwał się wicher i wzburzył nieco morze. Lubi się ono burzyć, doznali tego i Apostołowie, gdy wieźli Mistrza swego na brzeg przeciwległy.

Zaczyna padać deszcz. Wreszcie przybijamy do brzegu w Maffa Samach u południowej kończyny jeziora. Nędzna wioska Beduinów, domy wyglądają jak kucze Murzynów ulepione z gliny w środkowej Afryce. Ale jest tu kolej i pojedziemy pociągiem. Dworzec urządzony po europejsku, bo kolej zbudowana przez jakieś przedsiębiorstwo angielskie. Wązkotorówka, wagoniki maleńkie. Siadam do I-szej klasy. Wybita czerwoną skórą. Na zewnątrz na wagonach półksiężyc i gwiazda i jakiś napis turecki czy arabski.

Tymczasem zrobiła się pogoda. O g. 4. jedziemy zrazu na południe. Pociąg staje przed mostem na rzece Jarmuk (Hieremax starożytny). Z boku widać most na tejże rzece o ostrołukowych arkadach, zbudowany ponoś jeszcze przez krzyżowców w średnich wiekach. Po kilku minutach drugi raz pociąg się zatrzymuje. Przyjechaliśmy nad rzekę Jordan. Wszyscy prawie wysiadają, żeby dotknąć się rękami tej wody uświęconej chrztem Chrystusa i św. Jana Chrzciciela. Niektórzy czerpią wodę do flaszeczek i biorą ze sobą na pamiątkę. Inni wyjmują kamyki lub zrywają liście oleandru rosnącego nad rzeką i zanoszą te cenne przedmioty ze sobą do wagonu. Teraz rusza pociąg w kierunku zachodnim, opuszcza dolinę rzeki Jordanu i zwraca się ku Haifie. Droga nudna i pusta. Skracamy czas rozmową.

O 8-mej wieczorem wysiadamy w Haifie i wędrujemy pieszo przez miasto wśród egipskich ciemności do portu. Tu czekają na nas barki i jeden żaglowiec. Arabowie krzyczą w niebogłosy, jakby się paliło i zapraszają natarczywie do swoich barek. Stoję na wysokim pomoście, a podemną kilka metrów w dole żaglowiec. Nie wiele myśląc, zeskakuję z pomostu do barki. Łapie mnie Arab w powietrzu i sadza do łodzi. Gdy już barka była pełna, odbija. Lecz dzisiaj jazda już nie tak przyjemna, jak w poniedziałek rano. Wiatr wydyma żagiel i łódź mknie szybko, ale się chwieje na wszystkie strony. Zaczyna mnie opanowywać uczucie jakiejś trwogi. A gdyby tak wiatr barkę wywrócił? Co wtedy? I mimowoli przysposabiam się w duchu na śmierć, choć na zewnątrz udaję, że się nic nie boję. Barka jedzie jakoś długo do okrętu i nie może dobić, bo wiatr nie pozwala. Nareszcie dojeżdża do okrętu, ale źle, bo schodki okrętowe daleko, a na okręt po ścianie nie podobna się drapać. Zawraca tedy nasz żaglowiec na pełne morze i odbija spory kawał od okrętu. Ciemno jak oko wykol. A w dodatku przebrzydłe te stworzenia, co kierują żaglowcem, wrzeszczą tak nieludzkimi głosami, że mimowoli strach nas zbiera, czy to naprawdę nie grozi nam jakie niebezpieczeństwo, zwłaszcza, że nie rozumiemy, czego oni tak krzyczą. Nareszcie po długiem objeżdżaniu przybija barka do okrętu. Teraz dopiero rozumiemy, co znaczył ten manewr i czego ci ludzie tak wrzeszczeli. Chodziło o to, aby mimo przeciwnego wiatru dopłynąć do okrętu w tem miejscu gdzie były schodki. Barka się chwieje porządnie, bo morze wzburzone. Trzeba czekać, zanim nam pozwolą wysiąść, bo inne barki nas wyprzedziły. Nareszcie wyskakujemy z trudem na schodki i złożywszy rzeczy w kajutach, idziemy na kolacyę.

Jaffa, Jerozolima.

We środę 15. III. rusza okręt wczesnym rankiem z zatoki Haiffa i wydostawszy się na pełne morze, płynie w kierunku południowym do Jaffy. Obudziwszy się, uważam, że nasza Romania porządnie się kołysze. Znowu firanki nad łóżkiem wykonują owe ósemkowe ruchy. To znak niezawodny, że morze nie będzie dziś grzeczne. To też postanawiam sobie mocno, że nie wstanę, aż okręt nie stanie.

Nareszcie około 8-mej rano zaczyna okręt zbliżać się do Jaffy. Miasto wprost naprzeciwko nas na stromym brzegu skalistym. W końcu trzeba było się zebrać, wziąć walizkę i wyjść na pokład. Nie wiem, czym kiedy tak szybko się ubierał, jak wtedy. Nawet obmyć się nie miałem czasu. Zrezygnowałem ze śniadania, bo coś mi nie wyraźnie i patrzę, rychłoli okręt się zatrzyma. Rzeczywiście zatrzymał się, ale bardzo daleko od Jaffy. Stanął sobie wśród morza i czeka, aż ktoś z lądu przyjedzie po pasażerów. Obok na kotwicy stoi kilka okrętów. Jeden angielski towarowy i jeden francuski wojenny „Leon Gambetta“, cały opancerzony. Morze bardzo niespokojne, choć słońce i pogoda. Tu tak zawsze jest, bo prąd morski tędy przechodzi. Okręt już zapuścił kotwicę, ale chwieje się porządnie. Nareszcie nadpływają po nas barki z lądu. Znowu na czele jadą funkcyonaryusze sanitarni z lekarzem i chorągiewką, aby zbadać, czy nie przywozimy ze sobą dżumy i cholery. Za tą barką płyną inne. A każda wykonuje takie ruchy w górę i w dół, jakby się huśtała lub wyprawiała sztuki linoskoczka. Wioślarze, poruszając wiosłami, wyśpiewują w takt jakąś smętną pieśń arabską. Zobaczywszy te duże bałwany morskie, po których owe dość wielkie barki skakały jak piłka, pomyślałem sobie: No, servus, ładny interes! Źle, nie będzie przyjemne wylądowanie. Na okręcie dużym nie dobrze, cóż dopiero na takiej barce będzie?

I poczyna się powoli przesiadanie na barki. Nie wiem, czy jest co nieprzyjemniejszego w życiu jak tego rodzaju operacya. Po schodkach chwiejących się trzeba zejść na dół i nieść jeszcze w dodatku swoją walizkę. Jesteś już na dole. Ale cóż z tego, kiedy trudno skoczyć na barkę, bo bałwany nią podrzucają jak piłką to w górę, to na dół, to zbliżają do okrętu, to oddalają. Nie namyślając się wiele, podaję walizkę Arabowi i na chybi trafi skaczę. W mgnieniu oka chwyta mnie Arab i sadza w barce. No, chwała Bogu — myślę — już jestem w barce, ale cóż, kiedy ta barka nie odjeżdża, tylko zabiera jednego podróżnego po drugim, aż się zapełni.

Po mnie przychodzi kolej na jakąś panię. Strwożona stoi na pomoście i nie ma odwagi rzucić się do podskakującej barki. Arab krzyczy w niebogłosy: Kom Madama, Madama kom! Lecz zanim się Madama zdecydowała na skok śmiertelny, już ją Arab, stojący

[1] P. Nr. 30 G. K. z r. b.

na krawędzi barki, porwał w pół i zanim się zdołała zoryentować, co się z nią dzieje, już ją Arab rzucił do barki i posadził na ławce, a zrobił to tak, jak się robi z korcem mąki albo kartofli. Nadchodzi jakiś gruby jegomość. Ta sama historya z nim. Ani się spostrzegł, a już siedział w barce obok owej pani. Uderzyło mnie, że z ludźmi Arabowie postępowali zupełnie tak samo, jak z pakunkami i kuferkami. Znać było, że Arabowi wszystko jedno, co trzyma w ręku, czy to pani, czy ksiądz, czy bydlę, czy kuferek. Nareszcie barka się zapełniła i wszystkie pakunki leżały na dnie. A trzeba było widzieć, jak jeden Arab drugiemu rzucał najcięższe kufry z okrętu na barkę i żaden nie wpadł do wody, a drugi go wlot chwytał. Przytem krzyk i hałas i wrzask taki, jakby byli wszyscy z piekła rodem albo jakby się paliło, lub okręt tonął.

C. d. n. *X. Dr. Władysław Żyła.*

Bibliografia.

Biskup Ant. Jul. Nowowiejski. **Ceremoniał Parafialny. Przewodnik liturgiczny dla duchowieństwa pasterstwem dusz zajętego.** Wydanie czwarte, zastosowane do przepisów, na mocy bulli »Divino afflatu« wydanych. Tom drugi. Płock. 1912. Stron 438 w 8-ce. Cena 1 rb.

O pierwszym tomie tego dzieła bardzo cennego i pożytecznego pisaliśmy w Nrze 31 »G. K.« z r. b. Drugi tom ma te same zalety; mowa tu o ceremoniach pogrzebowych, o Sakramentach świętych, o ceremoniach poświęceń, o roku liturgicznym i »niektórych okolicznościowych obrzędach« (prymicye, sekundycye, przyjęcie uroczyste Biskupa, wystawienie relikwii i noszenie ich na procesyi), a wreszcie o »porządku odprawiania służby Bożej w niedziele, uroczystości i inne dni całego roku«. Dostojny Autor poucza jak najdokładniej o każdym geście kapłana, przepisanym przez rubryki, jak np. na str. 104—113, gdzie mówi o udzielaniu Komunii po za mszą św. Uderzył nas tylko brak wzmianki o chwalebnym zwyczaju powszechnym we Włoszech i w samym Rzymie (i gdzie indziej), że ministrant przy rozdzielaniu Komunii trzyma tacę pod brodą przystępującego do Stołu Pańskiego, żeby komunikant nie spadł na podłogę w razie, gdyby wysunął się z ręki kapłana, tylko na tę tacę. Sądzimy, że zwyczaj ten należałoby i u nas zaprowadzić.

Oczekujemy z niecierpliwością dwóch ostatnich tomów tego „Ceremoniału Parafialnego". *X. P.*

Handbuch der katholischen Liturgik von Dr. Valentin Thalhofer, weiland Päpstl. Hausprälat und Professor der Theologie in Eichstätt. Zweite, völlig umgearbeitete und vervollständigte Auflage von Dr. Ludwig Eisenhofer, Professor der Theologie am bischöflichen Lyzeum in Eichstätt. (Theologische Bibliothek). Dwa tomy w dużej 8 ce (XXII. i 1392 str.). Freiburg 1912. Herder. M. 20. = K. 24; opr. w płótno M. 23. = K. 27·60.

Przeszło 28 lat upłynęło od czasu, jak śp. X. Thalhofer wydał pierwszy tom tego podręcznika, a przeszło 20 lat, odkąd pojawił się drugi tom niekompletny. Wydanie nowe, którego podjął się X. Ebner, nie doszło do skutku z powodu przedwczesnej śmierci tego badacza. Wreszcie pozyskano do tego trudnego przedsięwzięcia X. Eisenhofera, następcę Thalhofera i Ebnera w liceum biskupiem w Eichstätt. Opracował on dzieło całe na nowo, uwzględniając dekrety później wydane i uzupełnił je traktatami o roku kościelnym, o Sakramentach, sakramentaliach itd. Wydawca skrócił bardzo znacznie niektóre części dzieła (w szczególności »teoryę kultu«), inne partye opuścił całkiem (jak naukę o ofierze niebieskiej), z powodu, że należą do dogmatyki, albo do filozofii religii. Nie chciał zresztą powiększać jeszcze bardziej obszernego dzieła.

Znajdujemy tu ogromny zasób wiadomości z całego zakresu liturgiki i jej historyi (p. str. 103—194). Wydawca traktuje ją równie, jak sam Thalhofer, z miłością i w sposób budujący, chroniąc się błędów racyonalizmu, który lekce sobie waży święte obrzędy. Szkoda tylko, że nie wszędzie podane są dość dokładne wskazówki, dotyczące czynności liturgicznych. Pod tym względem stawiamy znacznie wyżej dzieło X. Biskupa Nowowiejskiego (por. np. ustęp o udzielaniu Komunii św. na str. 359 tomu 2-go z tem, co pisze X. Nowowiejski). W każdym jednak razie byłoby dobrze, gdyby i u nas dzieło Thalhofera znalazło wielu pilnych czytelników. Mówią np. u nas i piszą niektórzy, że według orzeczeń Kongr. Obrzędów wystarczają dwie świece woskowe na ołtarzu, a reszta może być ze stearyny; — Thalhofer zaś stwierdza, że według orzeczeń Kongregacyi mają być wszystkie z wosku czystego (str. 386 tomu pierwszego). *X. A.*

Nekrologia.

S. p. Józef Kowalski (1859—1912).

Są i w naszych czasach między duchowieństwem charaktery tak piękne, cnoty tak wzniosłe, że nad zgonem ich nie godzi się przejść do porządku dziennego, nie oddawszy im należnego hołdu. Do takich należał ś. p. Józef Kowalski, proboszcz w Zgórsku (w dyecezyi tarnowskiej).

Syn ubogich mieszczan dobczyckich, uczęszczał do szkół w Bochni i w Krakowie, w gimn. św. Anny. Dla wielkiej dobroci, prostoty, szczerości i otwartości kochany od kolegów i wszystkich, którzy się z nim stykali. Do niego stosowano nieraz słowa Pisma św. „*Ecce verus Israelita, in quo dolus non est*". Wyświęcony na kapłana w Tarnowie, odznaczył się zaszczytnie jako nadzwyczaj pilny pracownik w Lubczy, Mielcu, Bolesławiu, Starym Sączu, gdzie był wikarym, a później jako dyrektor szkoły im. św. Kunegundy PP. Klarysek przez lat 4. Otrzymawszy od swego byłego kolegi szkolnego księcia Lubomirskiego prezentę na probostwo w Zgórsku, oddał się pracy duszpasterskiej niezmordowanej, gorliwość swą posuwał do ostatnich granic, tak, że mógł powiedzieć o sobie: „*Zelus domus Domini comedit me*".

Parafia, licząca półpięta tysiąca dusz, była przez długi czas pozbawiona wikarego, dla braku kapłanów a i z tego powodu, że Władza kościelna dobrze wiedziała, iż X. proboszcz potrafi za dwóch i trzech pracować, czego dał dowody już jako wikary. Pracę twardą podejmował z lubością i cieszył się nią, żaden trud nie był mu za wielki. Piszący był świadkiem niejednokrotnie pracy jego, jak np. w niedzielę już o 5-tej rano szedł do konfesyonału, o 7-ej odprawił pierwszą Mszę św. z kazaniem, później znów słuchał spowiedzi do sumy i drugiego kazania. Po sumie chrzty, zapisywanie, przyjmowanie do bractw, posiedzenia brackie. Około pierwszej godziny przychodził do domu, gdzie jeszcze załatwiał przez godzinę rozmaite sprawy kancelaryjne, kasowe i. t. d., nie posiliwszy się nawet śniadaniem.

Dopiero po załatwieniu interesów z parafianami, skosztował trochę zimnego już mleka i zaraz pospieszył na katechizacyę i nieszpory. O 4-ej godzinie powraca, siada do obiadu, ale jeść nic nie może, bo przepracowany i zabiera się do brewiarza. W dnie powszednie poświęcał także bardzo wiele czasu katechizowaniu dziatwy, którą ogromnie ukochał. Był to prawdziwy przyjaciel dzieci. Umiał je wyszukiwać i ściągać do kancelaryi w zimie, a do kościoła w porze cieplejszej. Nigdy mu ich nie brakło, częstokroć widywaliśmy ich pełny kościół. W zimie wyszukiwał różnych matołków, ściągał do siebie łakotkami, uczył religii, czytania, rachunków. Raz spotykam całą procesyę dzieci z garnkami i zawiniątkami. „Gdzie to biegniecie? co niesiecie?" — „Na naukę idziemy, księdzu proboszczowi niesiemy chrabąszcze, bo nam za to płaci". Istotnie X. proboszcz, widząc, jak wielkie szkody wyrządzały owady, zachęcał do tępienia szkodników i oczyszczenia z nich okolicy, co mu się też powiodło.

Jako proboszcz okazał się znakomitym administratorem. Odnowił, uporządkował wzorowo swój drewniany kościół. O nowym, murowanym, pomyślał, grunt pod niego przygotował, spadkobiercą go zrobił swych oszczędności. Służbę kościelną zaopatrzył i utworzył fundacyę z kwoty 10.000 koron, którą mu ofiarował do dyspozycyi pobożny parafianin Stec, na jej utrzymanie i wsparcie. Plebanię nową wystawił, grunta meliorował i wszędzie wzorowy porządek pozostawił swoim następcom, parafię zaś podniesioną moralnie swą pracą i wła-

snem życiem iście ascetycznem, młodzież uświadomioną w zakresie religii. Umiał też lud ocenić swego duszpasterza, gdyż po jego śmierci nie dał się utulić w żałości, a pogrzeb jego był prawdziwym hołdem, oddanym przez współbraci i parafian niezmordowanemu pracownikowi w winnicy Pańskiej, który chyba nigdy tym, co go poznać mieli sposobność, z pamięci nie zejdzie! *R. i. p.*

X. I. P.

Nowe rubryki.

(Ciąg dalszy).

17. Fer. 5. *De ea*, simpl. c. virid. — Offm. de feria, Lect. de Scr. occ. — Ad Laud. omn. de fer. et Suffr. — Ad Hor. omn. de fer. (ad Pr. Prec.). — Missa de Dom. praec. sine Gl. 2. Or. „A cunctis", 3. ad libit. sine Cr. Praef. Comm. — Vesp. de seq. (ut in Comm.). — Compl. de Dom.
18. Fer. 6. *S. Lucae* Ev. dx. 2. cl. c. r. — Offm. de Comm. et pr. loco. Ad Laud. et Hor. Pss. de Dom. rel. de Comm. — In Vesp. (de Comm. et pr.) com. sq. — Compl. de Dom.
19. Sabb. *S. Petri* de Alcantara C. dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. 1. Noct. de Scr. occ. 2. et 3. Noct. pr. loco. — Ad Laud. et Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. de seq. (ut in Comm.). — Compl. de Dom.
20. *Dom. XXI. pt. Pent.* et 4. Oct. *Dedicatio Ecclesiae* Cathedralis omniumque Ecclesiarum Archidioecesos Leopol. c. a. dx. 1. cl. cum Oct. — Offm. de Comm. Lect. 9. Hom. Dom. Ad Laud. com. Dom. — Vesp. de praec. 1. com. seq. 2. Dom. Compl. de Dom.
21. Fer. 2. *SS. Ursulae* et Soc. Virg. Mm. P. R. P. dx. c. r. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. 1. Noct. »Incip. lib. II. Machab.« (ex heri), 2. et 3. Noct. pr. loco. Lect. 9. (duae in unam) S. Hilarionis Abb. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. (V. et Ant. ad Bened. ppr.). 1. com. Oct. 2. S. Abb. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — In Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de Comm. (V. et Ant. ad Magnif. ppr.) com. Oct. (ut in 1. Vesp.). — Compl. de feria.
22. Fer. 3. De 3. die infra Oct. Dedic. Eccl. sdx. c. a. — Offm. ut in festo et pr. loco. Lect. 1. Noct. de Scr. occ. — Ad Laud. et Hor. Pss. de Dom. rel. de Comm. — Vesp. de seq. Ant. et Pss. de fer. a cap. de Comm. com. praec. — Compl. de fer.
23. Fer. 4. *S. Joannis* a Capistrano C. P. R. P. dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. 1. Noct. de Scr. occ. 2. et 3. Noct. pr. loco. Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. Oct. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. de seq. (pr. loc.) 1. com. praec. 2. Oct. — Compl. de Dom.
24. Fer. 5. *S. Raphaelis* Archang. Dx. c. a. — Offm. ppr. in App. — Ad Laud. (com. Oct.) et Hor. Pss. de Dom. rel. pr. In Vesp. (pr. loc.) 1. com. Oct. (ut in 1. Vesp.) 2. SS. Chrysanthi et Dariae Mm. — Compl. de Dom.
25. Fer. 6. De 6. die infra Oct. Dedic. Eccl. sdx. c. a. — Offm. ut in festo et pr. loco. Lect. 1. Noct. de Scr. occ. Lect. 9. (duae in unam) SS. Mm. In Laud. com. SS. Mm. — Vesp. de Oct. sdx. com. S. Evaristi. — Compl. de Dom.
26. Sabb. (Vigil. SS. Simonis et Judae Ap.). De 7. die infra Oct. Dedic. Eccl. sdx. c. a. — Offm. ut in festo et pr. loco. Lect. 1. Noct. de scr. occ. Lect. 9. et 1. com. Vigil. (Ant. et Vers. e Laud. Sabb.) 2. S. Evaristi P. M.
Vesp. de seq. (ut in Comm. Hymn. pr.) 1. com. diei Oct. 2. Dom. — Compl. de Dom.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Cesarz mianował kustosza kapituły rzym. kat. we Lwowie X. dra Zygmunta Lenkiewicza dziekanem, scholastyka X. Zenona Lubomęskiego kustoszem, a kanonika gremialnego X. Andrzeja Świsterskiego scholastykiem kapituły.

Konkurs na probostwo w Kutach i Solce rozpisany do 15. grudnia b. r.

Egzamin konkursowy zdali: X. Bięko Piotr, X. Cieślecki Paweł, X. Kielar Jan, X. Wojtanowski Stanisław.

Ekspozytem w Darachowie mianowany X. Stanisław Nowacki (zamiast X. Szymona Gajewskiego).

Zmarł 8. b. m. X. Michał Korzelski, koop. w Sokolnikach. *R. i. p.*

Dyecezya przemyska.

Ojciec św. zamianował rektorem Hospicyum polskiego w Rzymie X. dra Władysława Kochowskiego, kanonika grem. kapituły przemyskiej.

Zamianowani: dziekanem dobromilskim X. Konstanty Bieda; zastępcą katechety w gimnazyum w Sanoku X. Andrzej Fuksa, były wikary w Samborze; radcą i referentem konsystorza biskupiego przemyskiego X. dr. Jan Trznadel, katecheta I go gimnazyum w Przemyślu.

Instytuowany na probostwo w Leżajsku X. Antoni Tyczyński, dziekan łańcucki, prob. w Albigowej.

Odznaczeni: rok. i mant. X. Jan Kozak, prob. w Falkenbergu; exp. can.: X. Teofil Garbacki, katecheta gimn. realnego w Łańcucie i X. Wojciech Krzyżak, prob. w Hanzlówce.

Urlop roczny w celu poratowania zdrowia otrzymał X. Ignacy Kania, wik. w Lutczy.

Dyecezya tarnowska.

Zmarł X. Bogusław Królikowski, Przełożony Zgromadzenia XX. Filipinów w Tarnowie, w 73 r. życia a 46 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Z Zakonu OO. Jezuitów. Dotychczasowy Prowincyał OO. Jezuitów X. Włodzimierz Piątkiewicz złożył dnia 6 października swój urząd; następcą zaś jego mianowany został X. Piotr Bapst. Mieszka w Krakowie przy Małym Rynku l. 5.

Kapelana Siostry Miłosierdzia w Bursztynie, potrzebują zaraz do swojego zakładu.

Wdowa lat 52, umiejąca dobrze gotować, prasować i znająca się na gospodarstwie wiejskiem **poszukuje miejsca gospodyni na plebanii**. Wiadomość w redakcyi.

JULIAN KRUCZKOWSKI

artysta malarz we Lwowie mieszkający obecnie przy ul. Zyblikiewicza l. 2.

Przyjmuje malowanie kościołów, obrazów do ołtarzy itd. budowanie ołtarzy, konfesyonałów i t. d.

Dostarcza okna o żelaznej konstrukcyi wraz z kolorowem oszkleniem, żelazne balaski na chór i do prezbyteryum, posadzki mozaikowe.

Szkice według własnego pomysłu zestawione dostarcza bezpłatnie.

Wina do Mszy św. można dostać po cenach:
Stołowe 55 h. — 65 h. Tokaj 80 h., 90 h., 1 kor. 30 h., 2 kor., 3 kor. Assu 5 kor. — 7 kor. w beczkach, a we flaszkach litr o 30 h. drożej.
U KS. PIOTRA KRAWECZ
dziekana w Hanusowcach Szepes megye Węgry.

Zakład artystycznego malarstwa na szkle

B. SKARDA

W BERNIE.

Specyalność:

Okna kościelne (Witraże)

w każdym stylu.

Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.

Ośm razy odznaczony pierwszemi nagrodami

WŁADYSŁAW ROGOZIEWICZ

krawiec męzki

Lwów, ul. Sokoła l. 5.

Absolwent c. k. Instytutu Technologicznego **przy c. k. Ministerstwie Pracy we Wiedniu.**

Wyrabia jako specyalność suknie dla Księży i poleca się Wieleb. Duchow.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reparacye.

„Mam ołtarz nowy z drzewa bardzo ozdobny w stylu renesansu tanio do sprzedania“.

Posyłam należytość za figurę Dzieciątka Jezus, z podziękowaniem za artystyczne wykonanie.
Bruśnik 11. kwietnia 1912. *Ks. W. Dutkowski.*

Posyłam należytość za figurę P. Jezusa do grobu, figura ogólnie się podobała.
Ranižów 13. kwietnia 1912. *Ks. W. Dąbrowski.*

Dziękuję za feretron Dzieciątka Jezus, okazał się ku ogólnemu zadowoleniu.
Tłuste 19. kwietnia 1912. *Ks. St. Adamczyk*, prob.

Figurka P. Jezusa zmartwychwstałego, zamówiona przezemnie dla kaplicy tutejszego kraj. szpitala powszechnego, nadeszła w swoim czasie. Mając tu w miejscu tyle firm rzeźbiarskich zwróciłem się jednak do pańskiej firmy i zaufanie to nie zawiodło, bo pańska praca wykonaną gustownie znalazła powszechne uznanie. Dlatego razem z należytością, wcale nie wygórowaną, miło mi przesłać najszczerszą podziękę za pańską sumienną usługę wraz z życzeniami, by zakład pański i nadal jak najpomyślniej się rozwijał.
Lwów 27. kwietnia 1912.
Z pełnym szacunkiem *Ks. Józef Sokołowicz.*



J. WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska l. 5

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnem

PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. p. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichow, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

ELEKTRYCZNA FABRYKA WĘDLIN FR. ICHNIOWSKIEGO

LWÓW, UL. ZIMOROWICZA L. 1.

POLECA: Znakomite **Szynki**, specyalne kiełbasy siekane krajane mazurskie i do gotowania oraz wszelkie wyroby masarskie. — P. T. Kupcom możliwy opust. — Wysyłka pocztą i koleją odwrotnie. — Telefon 427. — Rok założenia 1892.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik — Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).